

W końcu czerwca br. obejrzałam kolejną edycję Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego w Poznaniu. Był to już ósmy przegląd teatrów alternatywnych i ulicznych, który w formule swej, jak i towarzyszącej mu odświętnej aurze, nie odbiega od widowiskowych przedsięwzięć w Avignon czy Aurillac. W tym roku zaproszono blisko trzystu artystów z różnych kontynentów. Podczas pięciu festiwalowych dni publiczność mogła zobaczyć przedstawienia grup z Chile, Hiszpanii, Austrii, Francji i Polski (około 32 zespoły z kraju). Różnorodność nacji nie zawsze szła w parze z oryginalnością przygotowanych przez nie spektakli. Nie da się ukryć, iż tegoroczny dobór repertuarowy nie należał do udanych. Wiele przedstawień — nawet prezentacje gwiazd programu głównego — trzeba określić jako mało interesujące, a nawet nudne. Myślę tutaj o El Teatro del Silencio z Chile (lider Mauricio Celedón w zaprezentowanym przedstawieniu *Nanaqui* zastosował te same rozwiązania i identyczną poetykę jak w ubiegłorocznym *Candides* Cirque

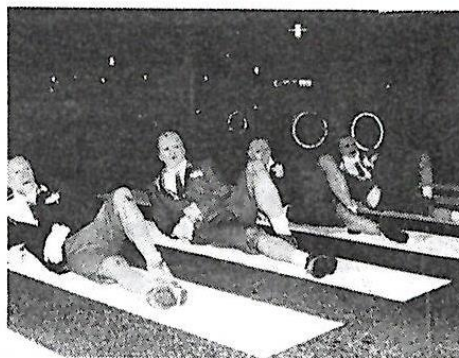
Baroque, którego był współtwórcą), Pippo Delbono/Teatro Nuovo (I) z Włoch. Rozczarowanie pogłębiały wpadki organizacyjne. Najbardziej irytujący był brak rzetelnej informacji dotyczącej opóźnień spektakli. Honor festiwalu uratowali rokrocznie zapraszani twórcy z Francji: Générique Vapeur, który zaprezentował akcję uliczną pt.: *Taxi Compagnie Oposito* z *Le Cinématophone*, a także Jo Bithume z widowiskiem *Hello Mr Jo*. Z polskich grup za najbardziej interesującą można uznać prezentację *Inwazja* Grupy Teatralnej Dokąd, *Go!* Terminus a Quo, *Bez tytułu* Komuny Otwock, a także *Judasze* Teatru Strefa Ciszy. Znakomicie wpisały się one w formułę festiwalu, dostarczając widzom prawdziwej zabawy i wielu estetycznych przeżyć.

Widowiska i happeningi twórców z Francji charakteryzowała barwność, rozmach i bańkowość. Cechą wspólną niemalże wszystkich był dystans artystów wobec swych własnych kreacji. Nawet jeżeli opowiadali o czymś serio, czynili to z wyczuwalną lekkością i finezją. Dzięki temu widowiska zachowały walor

## ŚWIĘTO NAD MALTA

sztuki czytelnej dla przeciętnego widza. Tym, co urzekło w pierwszej kolejności, były kolory — strojów, dekoracji, jak i oświetlenia. Twórcy stosowali często efekty pirotechniczne, nad sceną snuły się różnobarwne dymy, zapalał się ogień. Właśnie widowiskowość sprawiła, iż francuskich artystów można nazwać mistrzami teatru ulicznego, którzy respektują ponadto jego podstawową zasadę „oglądalności z czterech stron”.

*Générique Vapeur*





W takiej właśnie konwencji przygotowano przedstawienie grupy Jo Bithume zatytułowane *Hello Mr Jo*, w którym zaprezentowano opowieść o przeciętnym człowieku (Pan Jo) od momentu jego narodzin po śmierć. Twórcy z Angers zaskakiwali widza niezwykle wyobraźnią i pomysłowością, także umiejętnościami aktorskimi. Spektakl rozpoczął Pan Czas, regulując mechanizmy swej kolistej maszyny i ustawiając ją zapewne na moment narodzin głównego bohatera. Kiedy publiczność przypatrywała się owej ruchliwej, mamroczącej postaci, z oddali przybliżyła się kobieta w jasnej sukni. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, iż krynoliona dama liczyła sobie kilka metrów wysokości. Nieznajoma okazała się rodzicielką Mr Jo. Po bolesnym połogu aktorka „odpłynęła”, ucepiona trapezu, odsłaniając jednocześnie rusztowanie (wcześniejsza krynolina), na czubku którego przebierało nóżkami sporych rozmiarów niemowlę. Pan Jo szybko nauczył się chodzić, w czym pomagała mu niania. Wkrótce stał się szkolnym uczniem, w szkole przeżył swą pierwszą młodzieńczą miłość. Szybko wydorósł, poznał wiele kobiet, odnalazł ukochaną. Szczęście rodzinne nie trwało długo, gdyż Mr Jo został zmuszony do udziału w wojnie. Opowieść kończyła się śmiercią bohatera, której towarzyszyły kobiety jego życia zawieszane w powietrzu na linach. Tę prostą i komunikatywną historię arty-

ci opowiedzieli w interesujący, barwny sposób, wykorzystując elementy cyrku, teatru i pirotechniki. Tło muzyczne i efekty dźwiękowe zapewnił zespół muzyków, doskonale wy-czuwający natężenie emocji widowni.

Kontrapunktem owego ferycznego widowiska nad Jeziorem Maltańskim był polski spektakl grupy Terminus a Quo, o której pisaliśmy już w „Odrze”; jej założycielem i reżyserem jest Edward Gramont. Twórcy z Nowej Soli pokazali swoje najnowsze przedstawienie — zdarzenie *Go!*. Aktorzy, ubrani w jednokolorowe granatowe garnitury, znaleźli się w różnych miejscach poznańskiego Rynku. Spacerując gubili się pośród przechodzących widzów i przypadkowych gapiów, kiedy z kolumn głośnikowych rozległa się pulsująca muzyka techno. Jeden z aktorów rytmicznym krokiem zaczął poruszać się po linii kwadratu i przemieszczać w kierunku, z którego dochodziły dźwięki. Zaraz pojawił się kolejny aktor, zachowując się identycznie. W krótkim czasie utworzył się układ dziewięciu osób (obu płci), który usytuował się w miejscu ograniczonym z dwóch stron murem budynku i stał się grupą mijających się osób, zniewolonych automatycznym krokiem. Ktoś z młodych widzów próbował się przyłączyć, jednak tempo okazało się zbyt szybkie i trudne do uchwycenia; aktorzy nie ułatwiali zadania ochotnikom, nie wykonując najmniejszego gestu zachęty. Ich nieru-

chome twarze zdawały się niktogo nie dostrzegać. Tymczasem zmieniła się muzyka, lecz jej tempo pozostało to samo. Na gwizdek stojącego z boku reżysera grupa zatrzymała się. Teraz ruchy stały się spowolnione, wykonawcy sprawiali wrażenie płynących w powietrzu. Kolejny dźwięk budził ich z odrętwienia i wprawiał w mechaniczny ruch. Sygnał dany gwizdkiem stawał się bodźcem do kilkakrotnej zmiany układu, wreszcie aktorzy zeszli z pola gry, wtapiając się w otaczający ich tłum.

To zdarzenie artystyczne miało zilustrować istotne problemy współczesnej cywilizacji, zniewalającej jednostkę schematami, zwracając uwagę na zagrożenia, jakimi są tempo życia i stała mobilność. W jej trybach człowiek zapomina o celach, koncentrując się na samym procesie „parcia do przodu”; monotonna praca, współzawodnictwo wpędza w zależności, automatyzm i samotność.

Program ósmej edycji Malt — z której wybrałam dwa charakterystyczne przykłady przedstawień — okazał się, jak nadmieniałam, mniej interesujący niż propozycje z lat ubiegłych. Mam wrażenie, iż tym razem zabrakło „silnej ręki”, która dźwignęłaby odpowiedzialność za repertuar i rzetelną organizację. Uwaga ta nie umniejsza jednak roli, jaką odgrywa ów festiwal w Polsce — wciąż ważne, cenne wydarzenia teatralne, a także społeczne.

Izabella Pluta-Kiziak